

Ta premiera odbyła się stosunkowo dawno, bo na początku roku. Zrealizowano ją w Domu Kultury debickiego „Stomilu”. Tarnowski Teatr im. L. Solskiego, wychodząc naprzeciw widzowi, podjął próbę zasymilowania teatru na terenie, gdzie dotąd stałej sceny nie było.

Tarnowskie premiery

DWA TEATRY MOLIERA

Ostatnio, po pewnych zmianach obsadowych w stosunku do premiery „Chory z urojenia” wszedł do repertuaru w Tarnowie.

Przedstawienie to jest reżyserskim debiutem Stanisława Elsnera — Żaluskiego, aktora, należącego do tarnowskiego zespołu, wykonanym pod artystyczną opieką Ryszarda Smołewskiego. Inscenizacja Elsnera dowodzi zainteresowania nie tylko sztuką pisarską wielkiego komediopisarza francuskiego, lecz

również jego biografią. Pomysł jest prosty — oto w teatrze Moliera (Maison de Moliere) dają tę właśnie komedię. Argana gra sam Molier, a na dodatek mamy dzień 17 lutego 1673 roku, czyli datę ostatniego występu znakomitego artysty na scenie. Nie jest to jed-

nak, jak można byłoby przypuszczać, rekonstrukcja wydarzeń tego historycznego dnia. Na scenę, której całą długość zajmuje mapa siedemnastowiecznego Paryża, wchodzi „prywatnie” aktorzy w niekompletnych kostiumach. Otrzymujemy wgląd w życie aktorskiego światka tego czasu. Molier jest niedysponowany, często kaszle, wywołując współczucie zespołu. Decyduje się jednak, aby grać. Rozsuwa się kurtyna i zaczyna się przedsta-

wienie „Chorego z urojenia”. Jeszcze tylko w trakcie odtwórcy głównej roli nekany jest atakiem kaszlu, a na koniec słabnie zupełnie — herold podaje do wiadomości, że następnego dnia zmarł.

Moliera, kpiącego z lekarzy — kładzie chorobę... Ten zbieg okoliczności stał się kanwą tarnowskiego przedstawienia. Zamiarem Elsnera było pokazanie, jak farsa, przez wprowadzenie do niej elementów biografii jej twórcy, przechodzi w tragikomedie.

Mamy więc w tej inscenizacji dwa teatry Moliera. Pierwszym jest własna jego trupa (Illustre Theatre?), drugi natomiast to „Chory z urojenia”, czyli teatr jako przedsiębiorstwo i jako literatura dramatyczna. Zrealizowanie tego rozróżnienia musi się dokonać w sferze konwencji, wszak oba plany stanowią dla nas widzów jedno, dzieją się — hic et nunc — na tej samej scenie. Trudność dodatkowa polega na braku w Polsce tradycji grania Moliera, o czym zresztą w programie do spektaklu pisze sam reżyser. W Tarnowie zatem aktorstwo w epizodzie teatru (gdzie wykorzystano fragmenty „Improwizacji w Wersalu” i książki L. Thorensa „Złociści cień”)

jest — piszę z braku lepszego określenia — realistyczne. A „Chory z urojenia”?... Trudno tę konwencję określić. Tak, jak sztuka Moliera, inspirowana jest commedia dell'arte, przy czym z powodów oczywistych pokrewieństwo to dość powierzchowne. Najwyraźniej widać owe zapożyczenia w postaciach lekarzy i aptekarza, ale bo też świadectwo ich aktorstwa jest bodaj najpełniejsze i najłatwiejsze do naszego wyobrażenia. W realizacji pozostałych wykonawców, jak gdyby zawieszonych w próżni, zbyt wiele jest przesady i sztuczności (wyjątek stanowi Molier — Argan — Stanisław Michno). Trudno się temu dziwić — skoro najpierw ukazują się nam prywatnie (tak, czy inaczej sytuacja pozostaje fałszywa, bo przecież aktorzy tarnowscy grają aktorów molierowskich), potem muszą „grać”. Elsner, zachowując prawa farsy, słusznie zrezygnował z eksponowania psychologii postaci, ale w znalezieniu jej ekwiwalentu był zbyt ostrożny. Tworząc sytuacje odwołał się do chwytów i gagów wypróbowanych, do istniejącego w naszym teatrze zestawu komediowych działań, które zawsze, albo prawie zawsze śmieszą. Nie wiem, jak należy

grać farsy Moliera, ale wydaje mi się, że ta forma śmiechu nie wyczerpuje naszej wrażliwości. Interpretując „Chorego z urojenia”, jako rodzaj sprysiężenia lekarzy, aptekarzy na czele z rejentem przeciw Arganowi, nie znalazł owego sposobu na Moliera.

Jeszcze sprawa tekstu... W „Chorym z urojenia” dokonał reżyser — zasadność tego zabiegu jest oczywista — wielu skreśleń. Molier grał swoją komedię ze wszystkimi interludiami, scenkami baletowymi, alegriami etc., bo tego wymagał duch czasu i gust odbiorcy. Próba czasu przeniosła te konwencjonalne wtręty do lamusa literatury i teatru. Do swej inscenizacji wykorzystał Elsner, z braku innego, tłumaczenie Boya (który zresztą w Tarnowie występuje incognito — nie pierwszy to wypadek braku podania autora przekładu w tym teatrze). Nie po raz pierwszy okazało się, że tłumaczenia komedii molierowskich, dokonane przez autora „Obrachunków fre-drowskich” są anachroniczne i stwarzają jedynie dodatkowe trudności realizatorom.

BOGDAN TOSZA